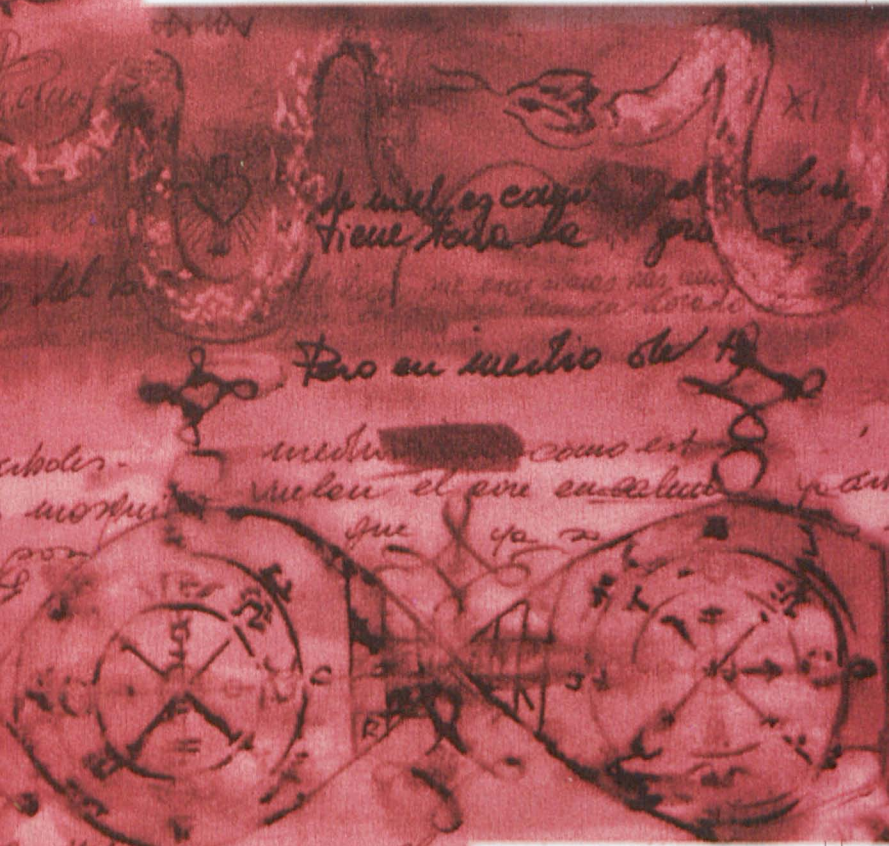


ZERWANE KARTKI KALENDARZA
(Miniatury poetyckie prozą)



**ELIGIUSZ
DYMOWSKI**

82-1
Dym

ELIGIUSZ DYMOWSKI

Zerwane kartki kalendarza
(*Miniatury poetyckie prozą*)

Fundatorem książki jest

.....

Kraków 2011

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



Janusz Dynowski

Posłowie: Janusz Termer

Zdjęcie autora: Andrzej Walter

Układ typograficzny i projekt okładki: Odys J. Korczyński

Grafika: Bartłomiej Sereś

W publikacji wykorzystano czcionki:

Adobe Jenson Pro, Myriad Pro, Humanist 521

ISBN: 978-83-7490-424-7

Wydanie pierwsze



82-1

43639

821.162.1-3

Wydawnictwo i drukarnia

Towarzystwa Słowaków w Polsce

ul. Św. Filipa 7, 31-150 Kraków

tel.: (12) 634-11-27; 632-66-04; 633-09-41

fax: (12) 632-20-80

e-mail: zg@tsp.org.pl

www.tsp.org.pl

„...bez zgody na to co gorzkie; na samotność,
na przegraną, nie ma prawdy pisanego słowa”.

Czesław Miłosz



Z listów do Nieznajomej albo monolog o Sztuce

Właściwie nie wiem dlaczego zdecydowałem się opisać to, co w rzeczywistości nie ma większego znaczenia. Boję się myśli, które zapisałem w pamięci, a równocześnie nie mam siły, aby się im przeciwstawić.

Abstrahując jednak od wszystkiego, muszę przyznać, że po raz pierwszy w życiu, ktoś potrafił tak mnie oczarować. Nie przypuszczałem nigdy, że kiedykolwiek stanę się niewolnikiem własnych snów.

Ostatniej nocy powróciłaś tak niespodziewanie, trzymając w ręce *Kwiaty zła* Baudelaire'a prosząc, abym Ci przetłumaczył kilka wersów. Prawdę mówiąc, nie wiedziałem co robić, a tym bardziej co odpowiedzieć. Nie mogłem się ruszać. Jakaś dziwna moc zatrzymywała mi oddech w piersiach.

Patrząc swoim wzrokiem, nakłaniałaś mnie jednak, abym spełnił Twoje życzenie. W końcu poddałem się magicznym pragnieniom i z lekkim drżeniem warg zacząłem czytać wiersze. Po chwili, z oczami pełnymi łez, odwróciłaś się tak niespodziewanie i pobiegłaś w nieznane mi miejsce. Chciałem biec za Tobą, ale było za późno. Znow jakaś siła krępowała moje ruchy.

Teraz wiem, że oboje jesteście skazani na SAMOTNOŚĆ.





Czytając Hesse'go

Ze łzami w oczach patrzył na jej fotografię.
W zmęczonym umyśle krzątała się tylko jedna
jedyna myśl:
«Już więcej się nie spotkamy. Już więcej...»,
i umierał z tęsknoty jak żebrak

Wiedeń 1995





Adam i Ewa

Rozpaczliwie zajęci sobą zapominali, że każdego dnia świat stawał się brzydszy i smutniejszy. Wprawdzie napełniali go czarą niepewności i lęku, ale któż chciał uwierzyć, że kiedyś nastąpi jakikolwiek koniec. Nie brano nawet pod uwagę możliwości rozstania, wierząc, że takowe nie istnieją, albowiem są jedynie granice bliższych lub dalszych odległości. Słońce i księżyc miały jak kolejne pory roku. Tylko tęsknota za czymś, co doskonałe, a przecież utracone, wypełniała im godziny codziennych rozmyślań w chwilach wolnych od głębokich spojrzeń i milczenia, kiedy zmęczeni powracali do namiotu z którego mogli podziwiać nieogarnięty do końca wzrokiem kształt nieba.

Hajfa, czerwiec 1996



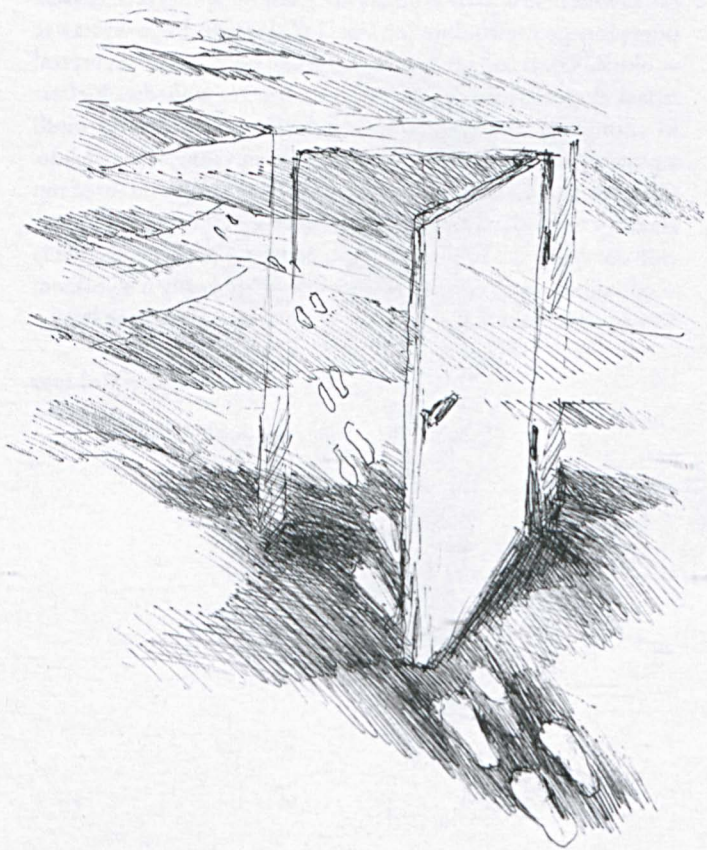


Pożegnanie, albo doświadczenie Światta

Bezszelestnie otwierał drzwi swojego mieszkania. Czynił tak zawsze ilekroć wracał późną nocą, aby nie spłoszyć Szczęścia pogrążonego w głębokim już śnie. Lubił wtedy długo wystawać w oknie, wpatrzony w uliczną latarnię, gdzie ciszę przerywał trzask dogasającego drewna w kominku. Na stole dwa kieliszki szampana, zazdrosne o każdy dotyk, przywoływały myśli z przeszłości, kiedy wszystko wydawało się takie jasne i piękne. Czuł jak rozrasta się w duszy żal i nic nie mogło odebrać mu chwili, która tak naprawdę nie była już jego. Nie należał przecież do siebie, doskonale wiedząc, że tam – po drugiej stronie – odnajdzie to, co utracił za wcześniej. Pogodzony z wyrokiem Opatrzności zasypiał, trzymając w dłoniach skaleczone łyżki.

Delfy, sierpień 1997





Pokutnik

Od dzieciństwa marzył, aby opuścić rodzinne strony. Jego rajem stawały się odludne wyspy i kraje, do których wyruszał zawsze sam, aby doświadczyć życia na własnej skórze. Nie, nie ufał nikomu. Nie chciał też, aby ktokolwiek współczuł jego cierpieniu. Niewidzialny głos, który budził go nieomal każdej nocy, wzmagał w nim męstwo i pragnienie bycia innym. Nie zważał na drwiny i podszepty tych, co najchętniej widzieliby go poniżonego i w pogardzie. Powoli uczył się tej wolności i piękna, które przecież wcale nie musiały być z tego świata. Nic więc nie mogło zatrzymać duszy uwiedzionej przez Miłość. Dlatego pewnego dnia, zatrzasknąwszy drzwi nie powrócił już nigdy.

O dalszych jego losach, przygodne cienie szepczą sobie do ucha niestworzone legendy, ku zdumieniu, ale i przestrodze dla innych.

Ateny, sierpień 1997





Maria Magdalena

Wraz z pierwszymi promieniami słońca stawała przed lustrem i rozczesywała długie ciemne włosy. Odkąd poznała Mistrza czas nabierał całkiem innego znaczenia. Pragnęła bowiem zatrzymać na zawsze Jego przebaczący wzrok. Wiedziała teraz, że każda łza, która napełniała kielich goryczy, będzie mieć oczyszczającą moc dla rozdartego sumienia. Nie potrafiła przecież tak łatwo wykreślić grzechów przeszłości, które jeszcze do niedawna nie miały jakiegokolwiek znaczenia. Myślała nawet, że każdy jej czyn był tylko zwyczajnym gestem miłosierdzia. Nie liczyła przecież na więcej.

Kryjąc twarz w delikatne dłonie wierzyła, że może wreszcie uciec od pogardy i poniżenia, ponieważ nigdy nie przypuszczała, że spotka Kogoś, któremu będzie zależec – wcale nie na krótkiej przyjemności, ale na wiecznym zbawieniu duszy.

Nie mogąc doczekać się kolejnego spotkania z Mistrzem, wychodziła przed dom, aby wsłuchiwać się w poranną modlitwę kamieni.

Leopoldsdorf, luty 1998





Rozmowa z muszlą

Chciałabym wiedzieć czym tak naprawdę jest przyjaźń – powiedziała – nie podnosząc oczu wpatrzonych w zielonobiałą kolor fal.

Cieszyła się z tej podróży. Wiedziała, że cokolwiek się wydarzy, to i tak będzie wyjątkowe.

Nie, nie musisz odpowiadać – dorzuciła nagle. I tak wiem, że przyjaźni nie da się opisać. Ona istnieje w nas. Jest naszym sensem, łykiem świeżego powietrza, szczęściem, chwilą za którą być może się tęskni... bez względu na porę roku. Przyjaźń jest nieodpartą siłą, która przybliża..., tęsknotą, która budzi w nas dobro i miłość.

Ocierając słońcą wodę z twarzy, jakby bała się utracić kogoś lub czegoś, wyszeptała cichutko: – Dziękuję!

Dotknięta niespodziewanie łaską, pełna Ciszy wracała do swojego świata, niosąc w dłoniach tajemniczy zapach morza.

Kłajpeda, 25 sierpnia 1998





Jonasz

Naznaczony niekończącą się ciemnością, bał się teraz otworzyć oczu, chociaż słońce nie dawało mu spokoju.

Wbijając palce w nasączony mokrą wodą piach uspokajał myśli. Życie znów stawało się realne. Nie potrafił tylko zrozumieć, dlaczego Bogu tak bardzo zależało na nim, człowieku zbuntowanym, małej wiary, zwykłym tchórzem, pełnym pychy i zarozumiałości?

Długo jeszcze dumiał nad własnym ocaleniem, nad powierzoną mu misją, nawróceniem, które w końcu przecież miały stać się znakiem ratunku dla dusz oplątanych pogardą i zniewoleniem.





Samotność kłowna, czyli pożegnanie' Nolis

*Zadzwonię w poniedziałek - powiedział
mężczyzna, którego kochała, którego nie
będzie przy jej śmierci, którego umieraniu
ona nie będzie mogła towarzyszyć.
Anka Kowalska „Pestka”*

Biciem serca odmierzał upływający czas do jej kolejnego odlotu. Czuł się taki bezsilny trzymając w ręce filiżankę czarnej kawy. W takiej chwili nie umiał spojrzeć głęboko w oczy. Każdy ruch musiał być opanowany, w sztuczności naturalny. Był tylko kłownem na którym – wiedział to doskonale – nie zależy nikomu.

Mimo tylu przeżytych doświadczeń lubił tę swoją naiwność. Cekał, skazany na czekanie i wciąż uczył się jak znosić rozczarowanie i ból.

Po nocach śnił, zmęczony słuchaniem o pięknie i szlachetnych cnotach, że budzi go znajomy dźwięk głosu, który dodawał mu sił i odwagi przed wyjściem na arenę, aby rozśmieszać ludzi.

San Remo, być może o zachodzie słońca



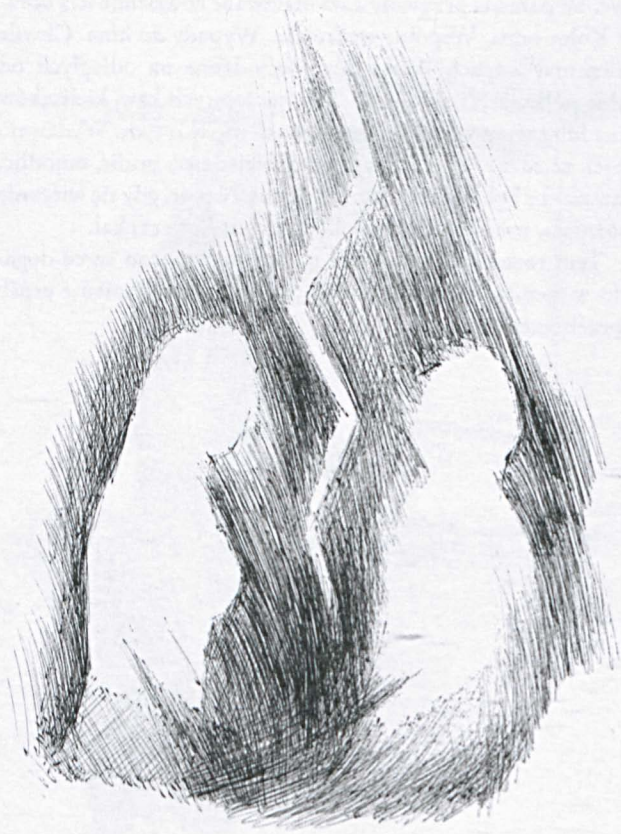


Z notatnika znalezionej po latach

Ta podróż – pomyślała Nolis – nigdy nie może się zakończyć. W pamięci przywoływała malowane codziennością obrazy. Kolor oczu. Wspólne wędrówki. Wypadki do kina. Chwile milczenia. Zapach skóry. Sny rozbudzone na odległych od siebie półkulach i oceanach. Tyle niedopitych kaw, kieliszków wina lub szampana... Nie rozmawiali nigdy o tym. Wydawało się jej, że zdąży, aby to wszystko opowiedzieć, otulić, omodlić. Zawsze coś było ważniejsze, pilniejsze. Nawet, gdy się wiecznie spóźniała, wiedziała, że i tak będzie cierpliwie czekał.

Tym razem nie przyszedł na spotkanie. Jego serce dogasało w roznieconym płomieniu ostatnich westchnień i próśb o przebaczenie.





Burza

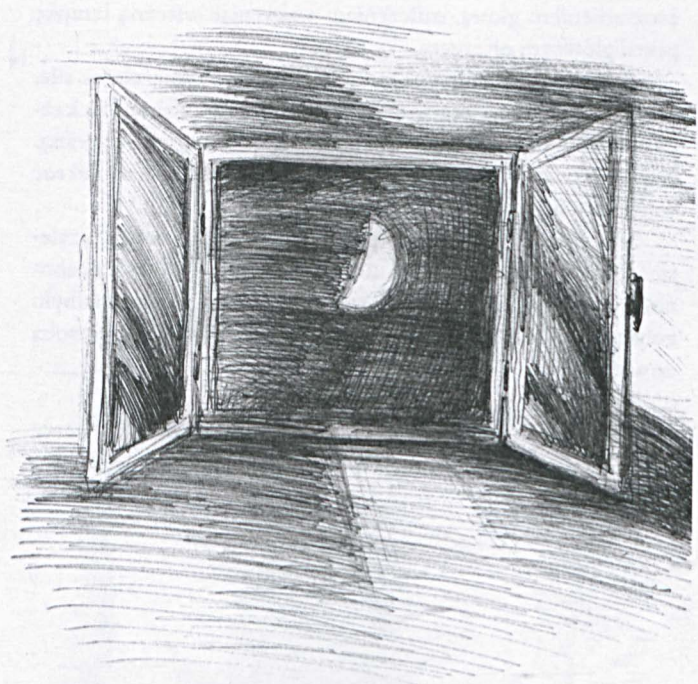
– Powinniśmy spróbować od nowa, powiedziała niespodziewanie. – Rozmawiałam o tym z księdzem. – Pokiwał ze zrozumieniem głową, milczeniem wskazując wieczną lampkę przed głównym ołtarzem.

Tymczasem z minuty na minutę burza przybierała na sile. Nawet zapalone świece w salonie zmniejszały płomień za każdym uderzeniem pioruna. Noc nie dawała jednak za wygraną. Rozciągała swoją czerń jeszcze bardziej intensywnie, ilekroć wzmagały się kolejne błyskawice.

Siedzieli cicho w kącie wpatrzeni z przerażeniem w szalejąca za oknem burzę. Ukradkiem spoglądając na siebie, doskonale rozumieli swoje myśli. Dopiero bowiem teraz można było zobaczyć jak bardzo drżą ich serca, by nie spłonąć przed sobą ze wstydu.

Azory, luty 2007





Z listu do Alberta Camusa

Widzisz Albercie, absurd ostatecznie nie uwalnia od strachu przed klęską, w końcu i tak „umiera się samemu”, prawda? Bo kiedy zdradzi cię najwierniejszy przyjaciel, to jakby nagle cały świat odwrócił się do ciebie plecami i siły uchodzą bezpowrotnie, gdy wadzisz się z nocą o prawo do snu, który i tak pewnie szybko nie nadejdzie. Ciemność – to gruba ściana za którą nie słyhać krzyku duszy, a gorycz jest jedynie zwykłą koniecznością. Sam uczyłeś: artysta to urodzony samotnik. Jego przestrzenią świat nieograniczony żadną pokusą i pełnym spełnieniem. Tylko że to, co najbardziej boli – to miłość krwawiąca natchnieniem, która jak cierniste kolce wbija się w środek serca, podsycając z ironią nadwątloną nadzieję. Dlatego – lubię to twoje zdanie – „piękno, które pomaga żyć, pomaga również umierać”. A wtedy słońce delikatnie schodzi za horyzont, zabierając ze sobą rozłożyste cienie drzew. Rozdane karty znów wędrują do ręki wróżki. I tak zatoczy się kołem absurd poczucia niezawinionej winy i wielkiej siły namiętności, aby choć przez chwilę być sobą i dotknąć jakiegokolwiek prawdy koniuszkami palców.





Obłąd

*Prometeusz nie bał się Zeusa i czcił ludzi.
Dla ich dobra został szaleńcem.
Simone Weil, Szaleństwo miłości*

Nolis umarła w tobie, słyszysz, umarła – powiedziała wróżka, podnosząc leniwie długie sztuczne rzęsy. Tamtego świata, ani czasu nie można już uratować. Skamieniał, zlodowaciał bezpowrotnie, zatrzasnął w sobie na zawsze każdy szczegół i każde uczucie. Tak znaczy Los tych, co odważyli się kochać, bo każda miłość jest tak naprawdę jedynie szansą na nowe cierpienie.

Od tej pory, porzuciwszy jakąkolwiek nadzieję na zmianę, Ulisses samotnie przemierzał wszystkie okoliczne wyspy, doznając jedynie pocieszenia w chwilach, gdy słońce zachodziło za horyzont, zwiastując ochłodę nocy.

Ale kiedy ze zmęczenia tracił siły długim poszukiwaniem wybranki swojego serca, omdlały w gorączce powtarzał zawsze te same słowa: „Zawiadomcie ją o mojej śmierci, może kiedyś w końcu zrozumie, że istniałem naprawdę!” Przechodnie na ten widok z politowaniem kiwali głową, albo przechodzili od razu na drugą stronę drogi. Tylko wierne gwiazdy spadały wciąż z tą samą siłą rozpaczliwie na ziemię.

Do świtu było bowiem jeszcze tak bardzo odległe...





Stary dwór w Romanowie

Snić, śpić, marzyć, czy przypominam tylko? Olbrzymie jodły szumią nad moją głową, zaledwie ze snu nicości rozbudzoną; szumią głosem dziwnym, niby morza mruczenie, niby jakiejś szept modlitwy, niby stłumiony szmer warg trwogą stulonych. Szum ten drzew coś mówi, zdaje się, że go rozumiem; ale kiedy miałem pochwycić klucz tego języka – uciekło.

J.I. Kraszewski

Było to jesienią. Mgły ścieliły się wokół pałacowego parku nad którym unosił się duch mistrza Józefa Ignacego. Szliśmy wolno w kierunku światła odbijającego się leniwie w szybach starego dworu.

– To już niedaleko – powiedziałaś – wskazując palcem na senne bezlistne drzewa. – Za chwilę otworzą się wrota starej baśni, a my dołączymy do długiej historii ludzkiego dramatu. Ale nie lękaj się ciemności – dorzuciłaś, dotykając dłonią moich włosów – po niej zawsze rodzi jasność.

Tylko przyspieszone uderzenia serc wskazywały, że nadchodził tajemniczy czas miłości, zdrady i cierpienia.

W salonie właśnie rozpoczął się bal...

2008





Puszcza

*Przybył tutaj, żeby umrzeć, bo wszystko,
co kochał, już pomierało.*

Carlos Fuentes

Nikt nie znał lepiej tych drzew, jak Józef Siemieńczuk, wnuk starego leśnika Jakuba. Puszcza – to był jego prawdziwy Eden, raj wolności, zaklęty ogród szczęścia, tajemnic i marzeń. Najchętniej zapuszczał się w jej głąb wczesnym rankiem, mrużąc przy tym pod nosem swoje wypróbowane modlitwy, niczym cerkiewny pop. Nawet zwierzęta przyzwyczyły się do jego częstych odwiedzin. Z niecierpliwością nadśluchiwały dobrze znanych im kroków, bo wiedziały dobrze, że zawsze o nich pamięta, podrzucając z uśmiechem trochę karmy. Czuł się prawdziwym strażnikiem odwiecznej przyrody, uratowanej cudem przed buldożerami współczesnej cywilizacji. – Dość się nacierpiały te drzewa. Gdyby mogły o tym mówić..., gdyby mogły... – powtarzał zachrypniętym głosem – świat zobaczyłby ich prawdziwe oblicze i rany, klute głupotą i bezmyślnością.

Od pewnego czasu zaczęli go odwiedzać jacyś dziwni panowie w garniturach i jedwabnych krawatach. Tłumaczyli, ba nawet straszili, wymachując przed nosem pięściami. Józef jednak pozostał nieugięty. Nie mógł przecież zdradzić i porzucić, ot tak sobie, ukochanej puszczy. To było całe jego życie.

Któregoś dnia nie powrócił do swojej drewnianej chaty, którą odziedziczył po przodkach, niemalże na skraju wsi. Z ust do ust coraz częściej rozchodziły się plotki, że go pewnie zabiło lub powiesił się z samotności, a może zwariował i poszedł gdzieś hen, na białoruską stronę.

Z wiosną, gdy stopniały śniegi, odnaleźli go drwale we wnętrzu starej, grubej jodły, w której znalazł kryjówkę, dopadnięty

nagle silnym atakiem serca. Wolał widocznie umrzeć pośród swoich. Od dawna przecież już nie ufał temu nowemu światu.

'Białowieża' 2009



Czekając na wyrok

*i cały pokój jest chłodny od lęku
i ciemny od pragnienia*

Halina Poświatowska,

*** (mój dom jest teraz pełen zasadzek)

Kobieta chora na raka, każdego dnia staje przed lustrem. W swoich szklanych oczach widzi wciąż małą dziewczynkę o rumianej twarzy, z długimi rudymi warkoczami. W kącie wciąż te same lalki, chociaż od dawna w wyblakłych ubran-
kach, ale nadal są wiernymi przyjaciółkami, z którymi można porozmawiać o wszystkim.

Kobieta chora na raka, przestała liczyć dni. Powyrzucała nawet z domu wszystkie zegary, bo jakie znaczenie może mieć teraz niepewny czas.

Kobieta chora na raka, dalej wiernie czeka na swoją prawdziwą miłość. Tę wieczną ma i tak przecież zapewnioną.

Kobieta chora na raka, ze łzami spływającymi po policzkach, zawiesza nagle coraz cichszy już głos: „Jak dobrze, że to tylko dzwonek do drzwi...”.

Kraków, w szpitalu przy Skawińskiej 8



Ku Słońc olśnienia

Czesławowi Miłoszowi

Stary poeta rozmyśla o pisaniu „Traktatu teologicznego”. Wyzbył się już wszystkich ksiąg filozoficznych, bo przestał ufać niedowiarkom i napuszonym mędrkom od dogmatów. Zbyt wiele doświadczył i z niejednego pieca posmakował chleba. Nadszedł już czas – pomyślał – aby zmierzyć się z Bogiem w samym sobie. Przecież staremu poecie wszystko wypada, chociaż nie wszystko będzie wybaczone. – Ale jakie to może mieć teraz znaczenie – mruknął pod nosem – okraszając nieco ironię uśmiechem.

Najbardziej nie dawał mu spokoju początek całego tego – pozał się Boże – świata. Miało być tak pięknie, bo wszystko było dobre, skąd więc ten lęk i nieporadność myśli? Skąd zło i zawiść, szalony gniew i zdrada?

Raz jeszcze otworzył przed sobą opasłą Biblię. Nie, nie zamierzał jej czytać. Patrzył jedynie na nią, nie mrugnawszy nawet powieką, jak na jakiś zaklęty amulet nadziei, że wreszcie wszystko objawi się teraz takie jasne, naturalne, chociaż ponad ludzkie.

Im dłużej tak wpatrywał się w pierwszy opis stworzenia, za oknem coraz silniej zaczął wzmagać się wiatr. Trzask łamanych gałęzi podpowiadał mu, że nadeszła pora, aby wyruszyć ku Słońc olśnienia i zanurzyć się w pełnym Szczęściu. Tylko to mogło być teraz dla niego rzeczywiście prawdziwe. I z ufnością dziecka, wtulił się w stary, wypróbowany koc, aby sny nadeszły jak najszybciej...



Poeta do Poety

Drogi Przyjacielu, Eligiuszu, Poeto: przeczytałem Twoje miniatury poetyckie, pisane prozą, z ogromnym wzruszeniem, a nawet podziwem i zachwytem nad ich niebagatelną, odkrywczą formą oraz sensem metafizycznych zamyśleń i pytań. Są to pytania zarówno te pierwsze, jak i ostatnie, pytania o sens ludzkiego trwania. Poprzez metafizykę dajesz trudną odpowiedź nie tylko sobie, ale i innym – człowiekowi tak bardzo dziś samotnemu, człowiekowi w lęku, zagubieniu, w tym świecie niejednokrotnie absurdu i miałkości. Ukazujesz niełatwą nadzieję, ale tę, która niesie promienie Światła. Dajesz odpowiedź: po co i dlaczego? Mówisz o samotności i osamotnieniu istoty ludzkiej, wskazując na piękno, które leczy i uzdrawia.

Twoje miniatury zachwycają słowem, tym słowem niosącym prawdę i Prawdę. Są uniwersalne, ponieważ sięgają do samej istoty wrażliwości człowieka.

Przemijanie..., ono nie dawało spokoju wielu artystom. Nie zawsze mogli sobie z tym poradzić, co było i jest nieuchronne i dlaczego musi nastąpić... Norwid, mówił, że praca i piękno są po to, by się zmartwychwstało... A piękno to przecież miłość. Miłość dobrze i mądrze pojmowana, jak trafnie kiedyś napisał ks. Józef Tischner, iż „Prawdziwy postępek miłości polega na tym, żeby było więcej mądrości”.

Twoje miniatury, a powstawały one w wielu zakątkach świata, mają bardzo subtelny klimat. Podróże bogaciły Twoją wiedzę o doświadczenia, tęsknoty, a nawet marzenia i doznania. Wszystko to u Ciebie łączy się z sercem, rozumem i duchowością, bo tylko wtedy następuje bliskość człowieka z człowiekiem, ocala, ratuje przed rozpaczą, którą przynosi często wykrzywiona cywilizacja.

Eligiuszu, już kończę do Ciebie ten osobisty i pełen przyjaźni list. Raz jeszcze gratuluję mistrzowskiej formy miniatur i tak bardzo ważnych w nich moralnych, głęboko ludzkich przesłań i pytań. Bo tak naprawdę, co po nas pozostanie? Chyba zgodzisz się, że tylko dobroć i miłość, a więc poezja...

Zdzisław Tadeusz Łączkowski



Poślowie'
(malowane' codziennością obrazy)

Jest w tych kilkunastu króciutkich tekstach tego zbioru poetyckich miniatur prozą Eligiusza Dymowskiego, coś co łączy je w jednorodnie zwartą całość stylistyczną i znaczeniową. Na to „coś”, choć liczba pojedyncza sugeruje, że jest tylko jeden główny czynnik konstytutywny, w rzeczywistości składa się wiele rozmaitych elementów; każdorazowo odmiennych, swoistych, interesujących...

Pojawia się mianowicie tutaj pewna, wyraźna i stała dyspozycja narracyjna, zawarta zresztą wprost w jednej z miniatur, mówiąca o wadze i znaczeniu autonomicznej - nie dającej się zamknąć w żadne sztywne doktrynalne czy inne ramy - „niepodległej” pamięci ludzkiego jednostkowego, egzystencjalnego doświadczenia, mało znaczącego pozornie mini-spostrzeżenia czy nawet bardzo „nie na czasie” będących ulotnych myśli, pragnień czy tęsknot, okolicznościowych i sytuacyjnych doznań, przedsennych nawet... Zebrane razem składają się na owe, tak żywo i barwnie tutaj *malowane' codziennością obrazy*...

Choć może ta „codziennosc” tak zupełnie codzienna nie jest, sądząc zwłaszcza po odnotowywanych skrupulatnie przez autora miejscach jej, by tak rzec, zaistnienia. Bardzo różnych, niekiedy nawet mocno dla nas egzotycznych, a często i bardzo odległych w przestrzeni (Kraków i Hajfa, Białowieża i Azory, Wiedeń i San Remo, Ateny i Kłajpeda...), a nawet i w czasie (*Z notatnika znalezionej po latach*). Ich umowna „akcja” dzieje się tam, gdzie obowiązek, los, przypadkowy i kapryśny, rzucił właśnie „bohatera” tych miniatur. I który występuje tutaj wcale nie w roli jakiegoś znudzonego życiem turysty szukającego egzotyki, ile kogoś, kogo by można nazwać *everymanem* naszych

czasów, współczesnym Jonaszem albo też określić równie metaforycznie – za pewnym filozofem XX w. – jako *homo viator*.

Można powiedzieć, że jest on „jednym z nas” (jak Lord Jim u Josepha Conrada), człowiekiem żyjącym wprawdzie w świecie współczesnej cywilizacji, łatwych i dalekich podróży, ale obarczonym zawsze i wszędzie tym samym garbem, bagażem tych, co i u siebie w domowych pieleszach, „dusznych” rozterek wewnętrznych, pragnień, nadziei, wątpliwości i pytań, przed którymi nikt nigdy uciec nie może... A są to – mimo kamuflującego poetyckiego sztafażu - kwestie zawsze tożsame i odwiecznie stawiane przez człowieka w tej jego ziemskiej wędrówce; nawet wówczas, gdy jak jeden z bohaterów zbioru nie rusza się nigdy ze swojej puszczy (*Puszcza*). Pytania o sens i miejsce jednostki w świecie „innych”, pytania o „okoliczności łagodzące” ludzkiej doli i bytu. Pytania domyślne, nie wprost zadawane, o filozoficzne „pocieszenia” (boecjuszowskie z ducha), metafizyczne i teologiczne (w tle) przesłanki człowieczej odpowiedzialności i powinności... O także estetyczne źródła nadziei „ocalenia”. Jak i pytania norwidowskie (intencjonalnie) o naturę „piękna” i „miłości” czy wreszcie dramatyczne i dyskretnie polemiczne słowa kierowane pod adresem innych twórców (jak Charles Baudelaire, Czesław Miłosz, Carlos Fuentes, Herman Hesse, Simone Weil). Jak Albert Camus, autor *Człowieka zbuntowanego*, twórca humanistycznej i heroicznej filozofii przewyższania „absurdu”, skomentowanej znamienym wyznaniem narratora: *lubię to twoje’ zdanie’ – „piękno, które’ pomaga żyć, pomaga również umierać”*.

Wszystko to oczywiście dalekie nie tylko od solennej dosłowności języka uczonego dyskursywnego traktatu, dosłownych deklaracji przekonań ideowych i światopoglądowych, ale też i od częstego dziś w poezji języka programowo semantycznie „wsobnego”. Eligiusz Dymowski nie boi się w swych miniatu-

rach używać bardziej złożonych, wielorakich, różnoimiennych środków wyrazu z pogranicza właśnie owych tradycyjnych, poetyckich i prozatorskich arsenatów: przenośni, metafory, przypowieści, osobistego wyznania, monologu wewnętrznego, aluzji literackiej, ukrytej polemiki czy wiele znaczącego w tym kontekście cytatu z dzieł wybitnych pisarzy...

Stąd ten jego szczupły zbiorek literackich miniatur – paru zdaniowych nawet niekiedy – staje się dla czytelnika nabrzmiałą od emocji wewnętrznych i znaczeń wielowątkową „księgą”. Choć składającą się, co mocno akcentuje jej tytuł, z zerwanych z *kalendźarza karteek*, ale przetworzonych i złożonych przez autora w autonomiczny właśnie zbiór impresyjnych opowieści liryczno-prozatorskich, skrzęcych się wieloma na raz barwami „ulotnych” sensów i znaczeń...

Janusz Termer



Spis treści

Z listów do Nieznajomej, albo monolog o Sztuce	5
Czytając Hesse'go	7
Adam i Ewa	9
Pożegnanie, albo doświadczenie Światła	11
Pokutnik	13
Maria Magdalena	15
Rozmowa z muszlą	17
Jonasz	19
Samotność kłowna, czyli pożegnanie Nolis	21
Z notatnika znalezionej po latach	23
Burza	25
Z listu do Alberta Camusa	27
Obłąd	29
Stary dwór w Romanowie	31
Puszcza	33
Czekając na wyrok	35
Ku Słońcu olśnienia	36
Poeta do poety	37
Posłowie	39
Spis treści	42
Nota biograficzna	43

Nota Biograficzna

Eligiusz Dymowski, urodził się 4 lipca 1965 w Sannikach na Mazowszu. Franciszkanin, wykładowca teologii pastoralnej, poeta i krytyk literacki. Studiował w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy w Krakowie oraz na Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie. W 2001 roku doktoryzował się w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. W roku 1994 przebywał na stypendium Ambasady Francuskiej przy Stolicy Apostolskiej w Rzymie w Uniwersytecie Katolickim w Lyonie. Pracował jako duszpasterz w Pińczowie i w Somma Vesuviana koło Neapolu. W latach 1999-2005 rektor Wyższego Seminarium Duchownego OO. Franciszkanów w Krakowie – Bronowicach Wielkich. Obecnie jest przełożonym i proboszczem franciszkańskiej parafii w Krakowie-Bronowicach Wielkich. Zajmuje się pracą dydaktyczną, naukową i literacką. Jest Członkiem Polskiego Stowarzyszenia Pastoralistów i Duszpasterzy, Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, a także Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC), którego od października 2005 roku jest również wiceprezesem. Od 2007 roku członek Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Stowarzyszenia Autorów Polskich oraz Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana. Autor licznych publikacji z zakresu teologii i literatury.



Książki poetyckie

- „W cieniu drzew”, Kraków 1988
- „Wołanie głębin”, Wyd. Franciszkański Ośrodek Powołańowy, Kraków 1990
- „Krople nadziei”, Oficyna Wydawnicza SYGNATURA, Katowice 1992
- „Tęsknota do bezimienności”, Pińczów 1993
- „Cierpienie anioła”, Wydawnictwo Rycerza Niepokalanej, Rzym 1995
- „W poczekalni świata”, Wyd. Staromiejski Dom Kultury, Warszawa 2000
- „Rozmowa z muszlą” [wiersze]. Redaktor: Barbara Arsoba. Rysunki: Hanna Dąbrowska. Wydawnictwo BARBARA, Szczecin 2000, (Wydanie super-bibliofilskie w 3 egzemplarzach), ss. 15.
- „Okruchy poezji – Le briciole di poesia” (tomik polsko-włoski), Oficyna Konfraterni Poetów, Kraków 2003
- „Przemilczenia – Unsaid” (tomik polsko-angielski), Oficyna Konfraterni Poetów, Kraków 2005
- „Wędrówki z Nolis”, Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”, Warszawa 2006

Inne książki

- Giosuè Borsi, „Rozmowy”, Księgarnia Akademicka, Kraków 1997 (współtłumacz).
- „W ciszy Boga”, Kraków 2001.
- „I ministeri laicali nell'ecclesiologia di Y.M.-J. Congar”, Kraków 2001.



*W życiu nic tak nas nie zaskakuje,
jak prawda o sobie...*

ELIGIUSZ DYMOWSKI

Towarzystwo Słowaków w Polsce

ISBN: 978-83-7490-424-7